**Pobaw się w ilustratora ☺**

**Zachęcam Was drodzy uczniowie do przeczytania opowiadania i wykonania ilustracji dowolną techniką.**

**Wykonane i oddane na koniec roku szkolnego prace razem z podręcznikami oraz książkami wypożyczonymi z biblioteki szkolnej, zostaną umieszczone na tablicy biliotecznej ☺**

**Proszę o podpisanie pracy imieniem i nazwiskiem.**

**Nauczyciel bibliotekarz – Mariola Mazur**

**Izabela Michta „Samotny dąb”**

„…W gęstym, ciemnym lesie niedaleko polany, rósł sobie stary dąb. Był wielki i potężny - jego rozłożysta korona przypominała parasol, pod którym mogłyby chronić się zwierzęta przed deszczem lub słońcem, a gruby, twardy pień z powodzeniem mógł służyć oparciem dla strudzonych wędrowców. Nikt jednak nie chronił się pod wspaniałymi gałęziami i konarami, nikt też nie opierał się o mocną, pachnącą korę. Odkąd niewielki, przepływający nieopodal strumyczek wysechł, wszystkie zwierzęta opuściły to miejsce i przeniosły się daleko, daleko stąd - a stary dąb pozostał sam, bardzo nieszczęśliwy. Ach, jak często wracał myślami do czasów, gdy w jego liściach mieszkały ptaki, wiły gniazda, wysiadywały jaja, a on z uśmiechem i radością obserwował biegające po polance małe warchlaczki i liski. Wiedział, że porzucenie i brak towarzystwa coraz bardziej mu nie służą, że z każdym dniem ma mniej chęci do życia, i wkrótce uschnie zapomniany. Czuł że jego dni są policzone.

Pewnego ranka z głębi lasu dobiegł go dziwny dźwięk. Najpierw delikatny, jak powiew wiatru, z każdą chwilą jednak coraz głośniejszy i bardziej donośny. W miarę gdy głos był coraz bliżej drzewa, dąb powtarzał sobie:

- Nie, to nie może być prawda. Na pewno to mi się tylko wydaje. W okolicy nie ma przecież żywego ducha!

Jednak głos uparcie nie przestawał rozbrzmiewać, a po chwili z krzaków wyłoniła się ludzka postać. Był to mężczyzna o imieniu Jan - bartnik z wioski znajdującej się na skraju lasu. Szedł i gwizdał sobie swoją ulubioną, wesołą melodię, rozglądając się na boki. Wyraźnie czegoś szukał. Nagle z oddali zauważył okazały, dorodny dąb i czym prędzej skierował kroki w jego stronę. Dokładnie obejrzał drzewo, obszedł je dookoła, popukał w pień, po czym szepnął zadowolony:

- Tak, tu będzie idealnie. I ruszył w drogę powrotną, gwiżdżąc radośnie. A dąb odprowadzał go wzrokiem, wciąż oszołomiony tą nagłą wizytą i kontaktem z żywą istotą.

Dwa dni później bartnik Jan wrócił pod drzewo. Tym razem przyniósł ze sobą drabinę i skrzynkę z różnymi metalowymi narzędziami. Oparł drabinę o pień i wspiął się na kilka szczebli, a po chwili przystanął i mruknął ucieszony:

- No proszę, opuszczona dziupla... Że też wcześniej jej nie zauważyłem. Wspaniale, wspaniale, to mi bardzo ułatwi pracę - po czym zaczął drążyć dziuplę przyniesionymi przez siebie narzędziami.

Dąb był zupełnie zdruzgotany. Nie mógł zrozumieć, dlaczego ten człowiek go kaleczy. Co prawda nie odczuwał bólu, ale ta dziupla była jedyną pamiątką po wiewiórce, która mieszkała tam przez wiele lat i była jego pociechą. Popadł w rozpacz.

- Jak widać nic już nie znaczę dla świata... - pomyślał i załkał, przez co jego gałęzie i liście, które kilka dni wcześniej rozwinęły się z pączków, zatrzęsły się na wietrze.

Nie wiedział, że Jan wyrzeźbił w jego pniu przepiękną barć. Że musi uzbroić się w cierpliwość, która zostanie nagrodzona końcem samotności. Widział tylko, jak bartnik, skończywszy swoją pracę, zszedł z drabiny, spakował swoje narzędzia z powrotem do skrzynki i odszedł w stronę wsi. Po raz kolejny został sam, skrzywdzony i nieszczęśliwy. Minęła wiosna, lato, jesień i zima, i nadeszło przedwiośnie. Przez cały ten czas bartnik kilka razy odwiedził drzewo, sprawdzając, czy barć dostatecznie wyschła i czy nadaje się już do użytku. Z niepokojem obserwował, jak wspaniały i potężny niegdyś dąb tracił siły i powoli usychał.

- Ale dlaczego? Co się stało? - zastanawiał się.

- Przecież to takie okazałe drzewo!

Próbował je jakoś wzmocnić, jednak bezskutecznie. Dąb z każdym dniem był coraz słabszy. Jego gałęzie oklapły i zwisały bezwładnie, a pączki liści wcale się nie pojawiły. Stał pełen cierpienia, nieopodal polany, zupełnie już niepodobny do siebie.

- Muszę go jakoś uratować - postanowił Jan i czym prędzej wrócił do domu.

Myślał przez całą noc, a rano, pełen wigoru choć nie zmrużył oka, wyruszył z powrotem do lasu. Krążył wśród drzew, krzewów, paproci i mchów, nie zważając na chłód i zmęczenie. Zapuścił się w tereny, w których nigdy wcześniej nie był. Drzemał przytulony do pni sosen a żywił się młodymi pokrzywami, pędami chmielu i czosnaczkiem. Dopiero czwartego dnia swojej wędrówki odnalazł wreszcie to, czego szukał. Królowa pszczół przysiadła akurat na krzaku dzikiej róży i dogrzewała swoje skrzydła w pierwszych ciepłych promieniach słońca tej wiosny. Bartnik zakradł się do niej po cichu najbliżej, jak potrafił, i już, już miał złapać ją w siatkę, gdy nagle królowa odwróciła się do niego i ze spokojem zapytała:

- Co sprowadza cię do mojego królestwa, człowieku?

Jan prawie zemdlał z wrażenia. Zupełnie nie spodziewał się, że pszczoła przemówi do niego ludzkim głosem. Wystraszył się nie na żarty i zaczął zbierać się do ucieczki, gdy królowa odezwała się:

- Nie bój się, nic ci nie zrobię. Powiedz, dlaczego zamierzałeś mnie uwięzić. Widzę, że coś cię trapi.

Bartnik oparł się niepewnie o zwalony pień jodły i mocno się zawstydził. Ze spuszczonym wzrokiem zaczął opowiadać o chorym, samotnym dębie, o barci, którą wyrzeźbił przed rokiem i o swoim planie, by jak najszybciej tę barć zasiedlić, mimo że jeszcze nie wyschła dostatecznie.

- Czas gra jednak na moją niekorzyść - zwierzył się.

- Nie mogę dłużej czekać. Myślałem, że jeśli złapię królową i zaniosę pod dąb, inne pszczoły polecą za nami i będą chciały tam zamieszkać. Przepraszam. Teraz rozumiem, że nie można ratować jednego istnienia kosztem cierpienia drugiego. Wrócę pod swoje drzewo i poczekam, może akurat w niedługim czasie będzie tamtędy przelatywał dziki rój pszczół i zechce zamieszkać w mojej barci... Nie wolno tracić nadziei.

Po tych słowach Jan skłonił się królowej i odszedł powolnym krokiem w stronę dębu. Był bardzo smutny i strapiony, jednak wiedział, że zrobił dobrze. Nie powinien był przychodzić tu z tak niecnymi zamiarami. On, jako bartnik miłujący pszczoły, najlepiej powinien to wiedzieć. Nie zdążył jednak odejść zbyt daleko, gdy usłyszał bzyczenie. Odwrócił się i spostrzegł, że w jego stronę zmierza królowa, a za nią cały rój pszczół pogrążonych w niezwykłym tańcu.

- Wzruszyła mnie twoja opowieść i postanowiłam ci pomóc -wyjaśniła królowa, przysiadając na ramieniu bartnika.

- Zwołałam wszystkie moje najlepsze wywiadowczynie i poleciłam im odnaleźć pewien dziki rój, o którym usłyszałam przed kilkoma dniami, że krąży w naszej okolicy. Udało im się to w mgnieniu oka. Pszczoły z tego roju bardzo ucieszyła wiadomość o niezasiedlonej barci. Od razu rozpoczęły taniec werbunkowy, dając innym znać, że już nie są bezdomne, i odtąd będą podążać za tobą. Opiekuj się nimi dobrze! Powodzenia! - to mówiąc musnęła go skrzydłem po nosie i odleciała.

Bartnik nie potrafił powstrzymać łez wzruszenia. Z lekkim jak piórko sercem pobiegł w stronę dębu. Nie mógł się doczekać chwili, w której samotne drzewo zyska niezwykłych mieszkańców i miał nadzieję, że to przywróci mu chęć do życia. Gdy wiosna w lesie płynnie zamieniła się w upalne lato, wokół polany było zielono, pachnąco i radośnie. Wszystkie drzewa miały zielone liście i kołysały się spokojnie na wietrze. Wszystkie bez wyjątku - a najpiękniejszy i najdostojniejszy był wielki, rozłożysty dąb. Z dumą i radością obserwował, jak mieszkanki jego pięknej barci, pszczoły miodne, latają nieopodal i zbierają pyłek i nektar kwiatowy. Cieszył się, gdy wracały zmęczone i odnajdywały schronienie w jego pniu. Wszystkie plastry miodu, które gromadziły, zalepiły jego zranione serce - teraz nareszcie był szczęśliwy i spełniony. Raz na jakiś czas zjawiał się także jego przyjaciel, bartnik Jan - wspaniały człowiek, który uchronił go przed samotnością i zapomnieniem. Doglądał pszczół, wybierał miód, gdy była taka potrzeba naprawiał śniot i samobitnię, a przede wszystkim sprawdzał kondycję drzewa i cieszył się, że jego barć tak wspaniale na nie oddziałuje. Dla kogoś, kto kocha naturę i ma dobre serce, nie mogło być lepszego prezentu.

Tak oto pszczoły dały radość i towarzystwo staremu dębowi a on im w zamian bezpieczną przystań. Nikt odtąd nie czuł się samotny i zbędny - wszyscy nawzajem siebie potrzebowali i żyli ze sobą w zgodzie. Pszczoły z dębem, dąb z Janem a Jan z pszczołami - nawet, gdy go czasem nastraszyły i przez chwilę pogoniły wokół polany. Nikt nie powiedział, że życie bartnika jest usłane różami. Ale za to jak bardzo potrafi być satysfakcjonujące!...”